Rok I. № 13. Sosnowiec, piątek 24 grudnia 1926 roku. Cena numeru 10 groszy

EXPRES ZAGŁĘBIA

POLITYCZNY, SPOŁECZNY i LITERACKI.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz milimetrowy przed tekstem 50 groszy, w tekście 35 groszy, za tekstem 15 groszy, Drobne ogłoszenia po 5—10 groszy za wyraz. Najmniej 1 zł.

Wydawca: Helena Monsiorska.
Redaktor: Wiktor Monsiorski.

Prenumerata wynosi miesięcznie zł. 1.50.
Adres redakcji i administracji: Sosnowiec, Piłsudskiego 8. Telefon redakcji i administracji: 4-97, telefon mieszk. redaktora: 6-92, telefon drukarni: 84 Będzin.

Afera szpiegowska na G. Śląsku.

Członek komisji Calondera, dr. Lucaschek na czele szajki szpiegów.

Władze bezpieczeństwa na G. Śląsku wpadły na trop wielkiej afery szpiegowskiej, zakrojonej na niebywałą skalę. W związku z ujawnieniem jej, nastąpiły onegdaj pierwsze aresztowania, które wśród niemców górnośląskich wywołały panikę.

Wśród aresztowanych szpiegów jest dwóch niemców, przyłapanych no gorącym uczynku. Obydwaj aresztowani byli na służbie u znanego na G. Śląsku d-ra Lukaschke, członka mieszanej komisji Calondera.

Znalezione przy nich materjały stwierdzają niezbicie, iż niemiecka szajka szpiegowska od dłuższego czasu prowadziła na G. Śląsku specjalną akcję szpiegowsko-wywiadowczą.

Szczególnem jej zadaniem było wykradanie tajemnic wojskowych, oraz kompromitowanie Francji i Polski na terenie międzynarodowym.

Wśród dokumentów, które wpadły w ręce władz polskich, znaleziono precyzyjny instrukcje szpiegowskie, potwierdzające w całej rozciągłości nikczemne zadania szajki.

Z dokumentów wynika też, iż dr. Lukachek jest założycielem górnośląskiego towarzystwa niemieckich szkół prywatnych. Towarzystwo to, mające prowadzić irredentę na Górnym Śląsku, otrzymało olbrzymie sumy z Niemiec za pośrednictwem banków holenderskich.

Władze polskie zdobyły też jaskrawe dowody, iż dr. Lucaschek pozostawał na służbie organizacji „Concord'a“, stworzonej specjalnie przez niemieckie ministerjum spraw zagran. dla finansowania prasy niemieckiej poza granicami Rzeszy. Dr. Lucaschek subsydjował też wydatnie prasę niemiecką w Polsce.

U jednego z aresztowanych niemców znaleziono czek na na kilka tysięcy marek niemieckich, wystawiony na Deutsche Bank w Katowicach i podpisany przez d-ra Lucaschcka. W toku badań okazało się, że suma ta była dopiero zaliczką na kolosalną sumę, jaką szpiedzy otrzymać mieli za wykonanie bardzo śmiałego przedsięwzięcia szpiegowskiego.

Przy aresztowanych znaleziono też przepustki na wjazd do Polski z Gliwic, wystawione i podpisane przez kpt. Heidebrecka.

Sprawa zatacza coraz szersze kręgi i na całym Górnym Śląsku wywołała olbrzymie wrażenie.

Dochodzenie prowadzi prokurator Małecki w Katowicach.

Echa wojny marjawickiej w Zgierzu.

Łódź, 22 grudnia.

Gdy t. zw. biskup marjawicki Kowalski wprowadził małżeństwa mistyczne między duchownymi marjawickimi a mniszkami, twierdząc, że dzieci z takich małżeństw będą niepokalanie poczętemi, a mniszki pozostaną dziewicami, między marjawitami nastąpił rozłam, który wzmógł się jeszcze silniej, gdy Kowalski w r. 1922 ogłosił się synem Bożym.

Marjawici zgierscy nie chcieli uznać tych bzdurstw za dogmaty i wraz ze swym duchownym Pągowskim przestali uznawać zwierzchnictwo Kowalskiego.

Wówczas zwolennicy tegoż urządzili w d. 23 grudnia 1923 r., napad na kościół i plebanję marjawicką w Zgierzu, by je zagarnąć i oddać wyznaczonemu przez Kowalskiego duchownemu. Walka trwała całą noc aż do południa. Marjawitom się nic nie stało, ale za to 12 członków policji łódzkiej poraniono kamieniami i cegłami.

Sprawa powyższa rozpatrywana jest przez sąd okręgowy łódzki. Na ławie oskarżonych zasiadło aż 30 osób, oskarżonych o czynny opór władzy i o walkę z policją.

Nadużycia w intendenturze.

Przemyśl, 23 grudnia

Sąd wojskowy w Przemyślu rozpatruje sensacyjną sprawę o nadużycia w intendenturze. Oskarżony jest pułkownik Zakrzewski. W toku rozpraw wyszło na jaw, że urządzono na niego nagankę za wykrycie słynnego „Zrzeszenie pracy", do którego należał między innymi gen. Rozwadowski, a na czele stał prokurator sądu wojskowego pułkownik Gańczarski.

„Zrzeszenie pracy" zmonopolizowało dostawy dla wojska na terenie D. O. K. Lublin i dzięki opiece tuzów, stojących na czele przedsiębiorstwa robiło świetne interesy. Ilekroć pułkownik Zakrzewski wykrywał nadużycia, wynik był taki, że jemu wytaczano sprawy, karano go dyscyplinarnie, zawieszono w służbie, a „Zrzeszenie" grasowało dalej.

Oskarżyciel kap. Burnatowicz zażądał by zarządzono tajność rozpraw, by szczegóły tych sensacyjnych rozpraw nie przedostawały się do prasy, sąd jednak odrzucił wniosek prokuratora.

Celem przesłuchania nowych świadków rozprawy odroczono do 10 stycznia 1927 r.

Z opłatkiem.

Może mniej zatroskani, niż w roku ubiegłym, zasiądziemy dziś do stołu wigilijnego, ale jakże daleko jeszcze do takiej chwili, by nic nie zaćmiewało nam jasności, pogody i wesela, które winny niepodzielnie panować w uroczystej chwili narodzin Chrystusa w każdym sercu i domu polskim!

Gdy przed laty ośmiu po raz pierwszy spożywaliśmy wieczerzę wigilijną w oswobodzonej od najeźdźców Ojczyźnie, byliśmy pewni, że za rok — dwa, a za trzy najdalej skończą się wszystkie udręki nasze. Byliśmy pewni, że wspólnym wysiłkiem wzniesiemy z gruzów gmach naszego państwa, który wszystkim nam będzie domem ojczystym. Stało się jednak inaczej.

Przy budowie gmachu tego, jak przy wznoszeniu biblijnej wieży Babel, pomieszały nam się języki, podzieliliśmy się na partje i partyjki i w rezultacie po latach ośmiu jesteśmy niemal u początku pracy.

Najsmutniejsza rzecz przytem, że nikogo prócz siebie winić za taki stan rzeczy nie możemy. Że sami jesteśmy sprawcami dzisiejszego położenia naszego, którego skutki tak do tkliwie odczuwamy.

Przeświadczenie to, jakkolwiek bardzo może bolesne, powinno jednak wyjść na dobro nasze. Widząc, nad jaką przepaścią stoimy i uznając, że przywiodły nas do niej albo grzechy własne, albo tolerowanie i pokrywanie grzechów innych z pośród nas, musimy zawrócić ostatecznie ze złej drogi. Musimy otrząsnąć się z błędów i wad, które wiodły nas na manowce, a przyznawszy się do winy, musimy jąć się pracy nad naprawieniem szkód, jakie nam wyrządziła nasza lekkomyślność, czy nieoględność, a przedewszystkiem duch partyjnictwa, sobkowstwa i przenoszenia korzyści własnych po nad interesy państwa, narodu i społeczeństwa.

Wstrząs majowy, rozpatrując go bez uprzedzeń, nawet z punktu widzenia najzagorzalszych przeciwników zamachu, okazał się w skutkach zbawiennym, gdyż zwrócił uwagę całego narodu na grożące nam niebezpieczeństwo. To, może nieco za brutalne, zbudzenie społeczeństwa z apatji i rozgoryczenia zrobiło swoje: pobudziło wszystkich do gorączkowej pracy nad poprawą stosunków. Ale i w tem nie masz zgody między nami, gdyż każda partja inaczej tę poprawę pojmuje i innemi do niej chce kroczyć drogami. Na tem tle znów powstały swary i kłótnie, walki jawne i ukryte, ale skończyło się przynajmniej rozkradanie państwa, skończyła się możność porozumienia między kłócącemi się kosztem dobra państwowego, gdyż całe społeczeństwo patrzy dziś na ręce tym panom, co za swą „ideową" pracę doszli do majątków.

Duch zbrodniczego materjalizmu, zrodzonego w chorobliwej atmosferze wojennej i powojennej, żywie jeszcze wśród nas, choć chwilowo się może przyczaił. Duch ten, który zdławił wśród nas wszystkie idealne uczucia i myśli, czyny bezinteresowne i obywatelskie, który cielcowi złotemu posąg postawił i jemu służy, żerując na nędzy, niedoli, krzywdzie i upośledzeniu miljonów, żywie jeszcze, choć wstrząs majowy osłabił nieco jego wszechwładzę.

Tego ducha zabić musimy w sobie, a wzbudzić natomiast kult dla ideałów dobra, prawdy i piękna życiowego, kult dla uczciwości i pracy. Dopóki tego nie zrobimy sami, dopóki własnemi rękami nie wyrwiemy chwastów z dusz i serc naszych, dopóty próżno oczekiwać będziemy na poprawę stosunków.

Więc dziś, gdy przy wieczerzy wigilijnej zasiądziemy przy wspólnym stole i łamać się będziemy chlebem Bożym, winniśmy sobie życzyć z całego serca, by to wielkie i uroczyste **Dziś** stało się punktem zwrotnym w życiu narodu i państwa. By przy blasku Gwiazdy Betleemskiej wśród wielkiej Rodziny Polskiej zakwitła miłość i zgoda. By dłonie nasze, złączone dziś w uścisku bratnim, nie rozpłotły się więcej, lecz wspierały się odtąd w pracy, skierowanej ku szczęściu wspólnemu.

Z takiemi też życzeniami idzie dziś do Was, Czytelnicy, pismo nasze. Idzie dziś z opłatkiem w Wasze progi po raz pierwszy, jako gość codzienny, i wita Was górniczem: „Szczęść Boże!

Red. „Expresu Zagłębia".

W noc wigilijną.

W noc wigilijną, w jasnych skrach promienną,
wskroś oniemiałe, ciche pól przestrzenie,
błohosławiących łask niosąc miczenie,
malutki Chrystus idzie dalą senną.

Przez mroczny, niemy idzie las wiekowy,
błyszczący z nieba gwiazdy ogień sieją,
jodły się w koło cicho modląc chwieją
i przed Nim białe chylą swoje głowy.

Gedzieś na Pasterkę pierwsze dzwony dzwonią —
Słucha jak dźwięk się tęsknoą rozlewa,
staje i srebrną od księżyca dłonią,
płatkami śniegu szepcąc słów pociechy,
wkrąg błogosławi pola, łąki, drzewa
i snem objęte polski, ciche strzechy.

Artur Schröder.

Feljetonik.

Z chwili.

Mój Boże! Żebyśmy tak przez cały rok byli tacy uprzejmi, tacy grzeczni, jak dziś i jutro!...

Innaczejby się ułożyło życie...

Każdy tłumaczy sobie święta na swoj sposób i odpowiednio nagina do swego czarnego charakteru...

Są jeszcze tacy, co pogrążają się duchowo, ale tych coraz mniej...

Ale bez świąt nie byłoby optymistów...

Jeszcze jak się ma w sobie trochę gorącej krwi polskiej, to przecież człowieka cieszą nawet chojaczki, powtykane w śnieg. I na pasterkę by poszedł kolendy wesołej posłuchać i krupniku wrzącego by się napił, a nie wiecznie stękał i biadał nad upadkiem złotego i rozrostem wszelkiej nikczemności, jak jaki rzeźnik, piekarz, albo zwyczajny kupiec.

Przecież ostatecznie nie jest tak źle, i szykujemy się do świąt, jak kto może. Oblizuje się język na samo wspomnienie ryby w galarecie, siostrzyczka marzy o migdałowym torcie, a głowa domu zastanawia się nad nowym sposobem odkorkowywania butelek.

W domu odwraca się firanki na odwrotną stronę metalu, bo... goście przyjdą napewno. Goście się nigdy nie spóźnią!... Dobre odżywianie nikomu jeszcze nie zawadziło, a życzenia do niczego przecież nie obowiązują.

Więc przyjdą napewno... Starsi na stękanie, młodzi do saloniku. Jedni jedzą mazurki, a drudzy takie wywijasy wytupują, że ochrona lokatorów za boki się bierze ze śmiechu, patrząc na kamieniczników.

W ścisku przy indyku skojarzy się czasem jakieś małżeństwo... A zawsze naprzekór rodzicom, bogaty czasem weźmie biedną, a biedny rzadko bogatą...

A święta mają wielki cel! Pastuszkowie mili są teraz bardzo wybredni i trwają w stanie narzeczeństwa aż do zupełnej likwidacji miłości, a bez ożenku. Dobrze kolenda mówi: „barany i szopy, koźlęta i capy.. znudzone!"

Wpadłem w nastrój i odbiegłem od tematu.

Nie będę o tem pisał, jak to na święta kupuje się ciasne buciki i drożdże, jak się wysyła pocztówki z życzeniami bliskim znajomym i dalekim wrogom, albo jak się cały tydzień pichci i piecze we dnie i w nocy, a życzliwi za godzinę to zjedzą.

Nie będę pisał, że u wielu rodzin śledź udaje na wigilji szczupaka. Albo, że jakiś zredukowany bezrobotny zarzyzać będzie dzisiaj suchy chleb i popijać nielogotowaną czarną kawą. Albo że nie wszystkie dzieci mają choinki i dobrze sytuowanych rodziców.

Kończę więc, myśląc, coby to za radość panowała na tym Bożym świecie, gdyby się ziściły wszystkie życzenia, składane dziś przy opłatku. Napewno nie... knpowałbym swej połowicy na gwiazdkę pary sznurowadeł i ćwierć kilo pierników...

Z.

KRONIKA

Od wydawnictwa.

Następny numer „Expresu Zagłębia" ukaże się 28 b. m., tj. we wtorek rano.

Walka z lichwą żywnościową.

Do policji sosnowieckiej zwróciło się kilka osób ze skargami na niesumiennych rzeźników, pobierających od 2.20 do 2.40 za kg. wołowiny, choć cena, ustalona przez komisję, wynosi 2 zł. Policja spisała odpowiednie protokuły, pociągając winnych do odpowiedzialności.

Imprezy akademickie.

Stroną dekoracyjną zabawy sylwestrowej, urządzanej w Sosnowcu przez A. K. Z. w Warszawie, zajmuje się p. Zygmut Kowalski, znany ze świetnego udekorowania sali Związku na Pogoni na zabawę podczas ubiegłych feryj wakacyjnych. Prócz zabawy koncertu w Sosnowcu w dn. 31 grudnia b. r. A. K. Z. w Warszawie urządza w dniu 1 stycznia 1927 roku zabawę noworoczną w sali resursy w Dąbrowie. Nie wątpiemy, że obie zabawy, zarówno Sosnowcu, jak i w Dąbrowie będą cieszyli powodzeniem.

Budowa wodociągów.

Prasa katowicka donosi, że budowa wodociągów dla Zagłębia Dąbrwskiego i Śląska rozpocznie się na wiosnę i trwać będzie od 2 do 3 lat. Wodę, jak wiadomo, czerpać będą pompy z Białej Przemszy pod Maczkami.

Koszt robót obliczony jest na 10 miljonów złotych.

Dziesięciolecie drużyny harcerskiej.

W niedzielę, dnia 26 grudnia r. b. 8 zagłębiowska drużyna harcerska im. T. Kościuszki w Sosnowcu, święcić będzie uroczystość dziesięcioletniego jubileuszu swego istnienia. Na powyższą uroczystość, która odbędzie się w Sosnowcu, przy ulicy Okrzei (Środula przy szkole powszechnej Nr. 10) o godzinie 3 i pół po południu komeda drużyny zaprasza harcerzy i sympatyków.

Brak konsekwencji.

„Kurjer Zachodni" oburza się szczerze, iż na torebkach w których rozdawane być mają dzi-

siaj smakołyki gwiazdkowe dzieciom szkół powszechnych, pod życzeniami świątecznemi znajduje się podpis: „Socjalistyczna rada miejska".

Oburzenie błoby słuszne, gdyby nie to, że ten sam „Kurjer Zach", pisząc o radzie miejskiej m. Sosnowca, nigdy nie omieszka dodać przymiotnika „Socjalistyczna". Cóż więc dziwnego, że rada poszła za przykładem „Kurjera Z." i w podpisie umieściła nazwę, która się utarła dzięki propagandzie „Kurjera Zachodniego".

Nierogacizna rumuńska.

P. Niewiarowski sprowadził z Rumunji 150 szt. nierogacizny, po 50 sztuk dla Sosnowca, Dąbrowy i Będzina. Nierogacizna ta kalkuluje się w miejscu po 3 zł. z ogonkiem za kg. Ponieważ cena żywca wynosi w Zagłębiu zł. 2.81, przeto zachodzi pytanie, poco wogóle sprowadzono nierogaciznę z Rumunji? Chyba po to, by nasze ceny dociągnąć do rumuńskich, co nastąpi w krótkim czasie, gdyż jeszcze w dniu 15 bm. płacono u nas za klg. żywej wagi zł. 2.37, a dziś już płacą 2.81. Za dni kilka, jak dobrze pójdzie, będziemy mieli ceny rumuńskie.

Zmarznięty podrzutek.

W bramie domu Nr. 21 przy ul. Targowej stróżka znalazła w d. 23 bm. o g. 7 m. 45 rano podrzucone niemowlę płci żeńskiej, zawinięte w prześcieradło. Dziecię skutkiem mrozu zmarzło. Przy zwłokach znaleziono kartkę, pisaną po żydowsku.

„Cristal" w Będzinie.

Dawniejsza restauracja „Pod Wiechą" przemianowana przez nowego właściciela p. Wisnowskiego na „Cristal", sprawia nader sympatyczne wrażenie. Lokal gruntownie i gustownie odnowiony, wszędzie bajeczna czystość, kuchnia naprawdę znakomita i ceny umiarkowane robią widać swoje, gdyż codzień gwarniej w „Cristalu".

Poczynając od Sylwestra, pobyt w tem prawdziwie europejskim zakładzie uprzyjemniać będzie gościom dyskretna orkiestra damska.

O pogotowie ratunkowe

Mieszkańcy miast Zagłębia wiedzą z doświadczenia, jak trudno o szybką pomoc lekarską w razie jakiegoś wypadku lub nagłej choroby. Członkowie kasy chorych pod tym względem są uprzywilejowani, ale i ci muszą nieraz stracić sporo czasu dla załatwienia pewnych formalności, by stwierdzić, że mają prawo do żądania pomocy lekarskiej.

Zdarza się niejednokrotnie, że pogotowie kasy chorych wprowadzone w błąd, udzieli pomocy nawet i nie członkowi, ale gdy trzeba chorego czy rannego umieścić w szpitalu, wówczas zachodzą trudności nie do przezwyciężenia i w rezultacie chory pozostenie na opiece opatrzności.

Jeden z lekarzy, z którym gawędziliśmy na temat powyższy, prosił nas o poruszenie tej sprawy na łamach „Expresu", zapewniając, że sprawa może być łatwo rozwiązana, jeżeli miasta okażą dobrą wolą.

Otóż, jak wiadomo, kasa chorych, np. w Sosnowcu, posiada swe pogotowie: karetkę i dyżurnego lekarza. Jeżeliby miasto zechciało porozumieć się z kasą i poświęcić na utrzymanie i wzmocnienie pogotowia pewną sumę, wówczas pogotowie to obsługiwałoby wszystkich bez wyjątku mieszkańców okazując im pomoc natychmiastową w nagłych wypadkach.

Zauważyć należy, iż zyskaliby na tem bardzo wiele i członkowie kasy chorych, zawezwany bowiem lekarz, wiedząc, że ma udzielać pomocy wszystkim bez wyjątku, nie żądałby legitycyj i dowodów należenia do kasy, lecz wyruszał natychmiast na miejsce wypadku, wylegitymowanie zaś chorego mogłoby nastąpić później.

Sądzimy, że zarząd m. Sosnowca weźmie powyższe uwagi do serca i od nowego roku zapewni ludności stałą i szybką pomoc lekarską w wypadkach nagłych, i że inne miasta pójdą za przykładem stolicy Zagłębia.

Broń mię, Boże od przyjaciół...

„Ster Zagłębia" w N 25-ym zamieścił artykuł p. t. „Zagadnienia pracy". którego autor p. Td., pisząc o przebiegu konferencji, pracy w Warszawie, zwalcza stanowisko przedstawicieli związków robotniczych wypowiadających się za podwyżką płac. Pan Td. pisze dosłownie.

„Dla tego warto się zastanowić, czy pewniej, jakkolwiek mniej efektowniej, nie prowadzi do celu wręcz odmienna droga, a mianowicie utrzymanie narazie obecnego niewątpliwie nadmiernie niskiego poziomu płac zarobkowych, przy równoczesnym zwiększeniu wydajności pracy i oczywiście przy równoległym usprawnieniu technicznem przedsiębiorstw, a to celem obniżenia kosztów produkcji i spowodowania zniżki cen. Skutek musi być taki, że z powodu potanienia towarów znajdą one więcej nabywców w kraju i zagranicą, a więc zakres produkcji będzie się rozszerzał, a robotnicy realnie sobie odniosą cyfrowo pozostałe bez zmiany płace zarobkowe. Z czasem, gdy proces ten dojdzie do względnie wysokiego stopnia rozwojewego, podwyższenie liczbowe płac zarobkowych nie wpłynie już w jakimś znaczniejszym stopniu na kosztach produkcji i wtedy dopiero dążeni do podniesienia skali życiowej warstw pracujących nie będzie oparte na złudzeniach i pozorach.

Tą właśnie drogą szła i idzie Ameryka, która ma najpotężniejszą wytwórczość i najwyższe płace zarobkowe.

Za tą drogą Ameryka nieszła i nie idzie, o tem możemy zapewnić nieświadomego pana Td. Natomiast wiemy, że tą drogą chcieliby iść przemysłowcy nasi i gdyby podobne bzdury ukazały się w „Kurjer Zachodnim", nikogoby to nie zdziwiło.

„Ster Załgębia", jednak, występujący dotychczas w obronie robotników, przez pomyłkę chyba umieścił podobny artykuł. Przecież wiemy wszyscy, że wydajność pracy w kopalniach wzrosła w porównaniu z okresem przedwojennym, ceny węgla wzrosły również, a płaca jest mniejsza. Stosunki takie utrzymać się nie mogą i nawet tem wykpiwany przez obóz pana Td. związek „Pracy polskiej" żąda dziś podwyższenia płacy robotnikom.

Ciekawa rzecz, co sądzą o tem artykule pana Tadeusza jego towarzysze z pod znaku pps.?

r.

Marja Czeska-Mączyńska

Powrót.

Szkic wigilijny.

Oto już olszynowy gaj, oto strumień i kładka na nim.

Boże! Boże!

Nogi Dominika Odrowąża grzęzną w zaspach śnieżnych, a w duszy taka radość słoneczna, młoda, jak gdyby wiosna się w nim rozkwieciła, wiosna pełna czaru.

Trzydzieści lat, szmat czasu.

Gdy stąd odjeżdżał, młody, rosły porucznik husarski, nie przeczuwał, iż wracać będzie starcem prawie, nędzarzem o kiju.

Trzydzieści lat niewoli u turczyna, bólu, poniewierki. Siły sterał w portowych robotach, zgięły się dumne barki od dźwiganych ciężarów, a tak do łańcuchów przywyknął, że brakowało mu ich, gdy nareszcie odzyskał wolność. Przy ich podzwonnem modlitwy szeptał i myślą do kraju szedł, do swojej wioski, do żony młodej, do syna.

Wolność!

O kiju i suchym chlebie żebraczym, przewędrował świata moc, do swoich szedł, tęsknotą gnany, do swoich.

I oto przez kilka ostatnich dni śpieszył dniami i nocami, byle na wigilijny wieczór pod rodzinną strzechę zdążyć, między swojemi zasiąść w ową noc świętą.

Czy żyją?

Zerwało się trwożne pytanie.

Jego Krysta, nie stara z niej jeszcze niewiasta, pod pięćdziesiątkę idzie, a syn, trzydzieści dwa sobie liczył, toć już mąż dojrzały, żeniaty pewno, ot, może jeszcze i wnuka własnego na kolanach mieć dziś będzie.

Pan Dominik szedł coraz prędzej mijał już chaty śniegiem zawiane, błyszczące światełkami okien w noc ciemną. Dojrzał wreszcie i dwór, izbice oświetlone stały w głąb starego sadu poświatę złotą, z czworaków dolatywał śmiech czeladzi, jak niegdyś. Pan Dominik za bramę wjazdową się schwycił, bo mu nagle sił brakło ze szczęścia.

Poznają, nie poznają?

Znajdę ich jeszcze, tych swoich, tych miłowanych, których wspomnienie było mi w bólu radością, w męce pociechą.

Pies zaszczekał głośno, w ujadanie przeszedł chrypliwe, aż echo gdzieś wzbudził wśród śnieżnych zasp. Drzwi czworaka uchyliły się, ktoś wyjrzał, rzucając w ciemń nocy pytanie:

— A kogo to Pan Bóg prowadzi?

Przez mgnienie cisnęło się się panu Dominikowi na usta, radosne:

— Dominik Odrowąż sum!

Aleć się wstrzymał i rzekł cicho, głodem rozdygotanym od wewnętrznego wzruszenia:

— Z niewoli tureckiej wracam.

— Wejdźcież, wraz jegomościowi powiem do stołu prawie siadają.

Dominik Odrowąż do czeladnej wszedł, bystrem okiem twarze służby obrzucił, wszystko obce, wszystko nieznane o odrzwia się wsparł i czekał.

Pątniczy kaptur odrzucił z głowy, czerwone światło łuczywa, padało teraz wprost na jego ostro zarysowaną głowę, o brodzie długiej, białej i krótko ostrzyżonej czuprynie. Z pod krzaczastych brwi, prawie że stykających się u nasady nosa, patrzyły oczy szare, niepokoju i nadziei pełne.

I oto rozwarły się drzwi, ale nie wbiegła przez nie Krysta, jako marzył, jeno owa służeczka młoda, co go pierwsza powitała, zawołała go teraz gestem i słowami:

„Jejmość do stołu was prosi".

Wszedł. —

W dużej izbie jadalnej stół się bielił zasłany obrusem, woń siana drżała w powietrzu i świeżego pieczywa.

Gdzież oni?

Sciany te same, ale ludzie..

Zali owa niewiasta potężna, w białem czepku na głowie u czoła stołu siedząca, to jego Krysta? Jego smukła, radosna, cudna, jak sen majowy Krysta?

A któż jest ten mężczyzna brzuchaty, o karku potężnym i siwej włosów szczecinie, co teraz naprzeciw niego idzie i wąsa krótkiego gładzi, dłonią jak łopata szeroką. Co on zacz?

Ten tam, mężczyzna dorodny, to syn, te same oczy szare, nos orli i usta matczyne jeno słodkie i młode,

Ale kto owo pachole dorastające i owa dziewuszka, jako kwiatu pąk dorodna, co oczy w nim utkwiła ciekawe i litościwe.

I rozdymając nozdrza, pan Dominik pyta:

— W czyjże dom trafiłem?

— Jana Pochylewskiego, herbu strzemię z podkową.

— Jasiek! Przemknęło panu Dominikowi w myśli, to on, sądziad z za rzeki. Jezusie, co to czas z ludźmi za dziwy wyprawuje

A zaraz potem zrodziło się w umęczonej duszy pytanie:

A skądże on tu w moim domu gospodarzy? Skąd?

— A Kogoż podejmować mam honor?

Oczy pana Dominika spotkały spojrzenie Krysty, patrzyła w niego z uprzejmym pół uśmiechem, na okrągłej twarzy, z uśmiechem, który nie poznaje.

Ach, przecież i on z trudem tylko, pod tą warstwą tłuszczu odnajdywał wizję rysów niegdyś kochanych i dla niego był to ktoś obcy, inny, daleki..

Uścisnął wyciągniętą prawicę Jaśka Pochylewskiego i rzucił obce, nic nie mówiące nazwisko.

— Podzielże waść z nami wieczerzę, skoroś się na ową świętą noc do swoich zapóźnił!

—

Zapraszał serdecznie pan Pochylewski i miejsce mu wskazał tuż przy jejmości, zwróciła się do niego uprzejmie.

— Waść długo w niewoli bywał?

— Trzydzieści lat.

Słowa padły ciężko, jak kamień.

— Trzydzieści lat, to waść pewnikiem pod Chocimem wzięty?

— Tak.

Pani Krystyna pochyliło głowę:

— I mój pierwszy mąż, Panie świeć nad jego przezacną duszą, pod Chocimem padł.

Pan Dominik zrozumiał kim był w jego domu pan Pochylewski i polewka piwna, kostkami sera suto okraszona, znać mu utknęła w przełyku, bo się kaszlem zaniósł, aż mu łzy w oczach stanęły i na siwą brodę opadły.

— W kark uderz Jasienku, to i zaraz wyleci. Doradziła jejmość.

A „Jasienek" śpieszył już wykonać rozkaz Jejmości, wstrzymało go wrogie spojrzenie gościa,

— Dziękuję, już przeszło.

Ale było może w tym spojrzeniu coś, co panu Pochylewskiemu przypomniało dawnego usarza, bo pobladł nagle i niespokojne spojrzenie utkwił w twarzy gościa.

A tymczasem jejmość pani Krystyna ciągnęła dalej:

— To i znał waść może, mego pierwszego? Dominik Odrowąż się pisał i służył w chorągwi usarskiej.

— Nie wywołuj jejmość zmarłych, przy wigilijnym stole. Zachnął się Pochylewski.

A Dominik Odrowąż dorzucił.

— Niech odpoczywają w pokoju wiecznym, Amen.

Wzrok jego błądził po wyblakłych kobierczykach tureckich, po znanych ścianach i wracał zawsze w końcu do twarzy syna i miłowanej niegdyś, tak bardzo niewiasty.

A więc owo pachołę i ona dziewuszka—toć drugiego małżeństwa owoce.

—

Cóż teraz?

Jeżeli pozna...

Ach, nie pozna, niedola ludzi zmienia, zmieniają lata. Smutny uśmiech błąkał się po ustach pana Dominika, gdy spoglądając w twarz syna, zagadał:

— Waść też wojskowo służy?

— Tak, ale teraz żenić się mam, ojcuś z macierzą przenoszą się do Chwaliszewa, a mnie dziedzictwo ojcowskie zostawują.

A zakochany, jak kot!

Zachichotała dziewuszka, krając z główinę za ramieniem brata.

— Cicho Zośka, zawdy się wyrywiesz nie w porę, jak nieprzymierzając sroka — zgromiła jejmość. — Jasiu, podajno waszmość panu paluszki z makiem, dyć nic nie je, a ty Domku wina dolej.

Pan Dominik rozmyślał, jak szum wody dalekiej przelewały się wedle niego słowa jejmości śmiech dziewczynki, dźwięczał spiżowy głos syna i dobroduszny bas Pochylewskiego.

— Czemu ojcaszek węgrzy-

na bodaj butelczyny nie postawił.

— Dyć na twoje wesele chowam, Domku, kochasiu.

I jakoż im te pogodną radość zburzyć i rzec: Dominik Odrowąż sum.

Oni go przecież dawno pochowali, opłakali i... przeszli po nim. A może on i naprawdę umarł' nic przecież z przeszłości nie odnajdywał w tych twarzach dokoła. Tam, nad Bosforem, przy dźwięku łańcuchów, schodziła do niego wizja Krysty, jaką miłował, Krysty cichej, słodkiej, młodej, z dzieciątkiem na ręku jego Krysty. A ta jejmość otyła i wielka toć niewiasta to jakby obca i daleka, jakoby raz pierwszy w życiu widziana. Nic mu do niej i jej nic do niego.

A syn... i on ojca nie pragnie, dobrze mu z tym ojcaszkiem krotochwilnym, co grubym basem zapełnia dom. A onych dzieci dwoje, jakoż z nich parjasów uczynić bez nazwiska.

Zabrzmiała kolenda i kołysała w ciszę znękaną, targaną sprzecznych uczuć, falą duszy człowieka.

I zrozumiał pan Dominik, że wizja życia, piękniejszą jest od życia samego.

I zrozumiał, że wciąż w nas coś zamiera i rodzi się odnowa, że my sami dziś i z przed lat, to ludzie różni.

Chrystus sie rodzi.

Dobroć wielka. cisza wyrozumienie, wstawało w duszy człowieka, głusząc gorycz, która go wpierw zalewała falą.

I gdy się potem pochylił nad ręką jejmości i ścisnął dłoń pana Pochylewskiego, to uśmiech miał na ustach dobroci wielkiej, co się w jego duszy zrodziła w ową noc Chrystusową.

Po niespanej, pełnej wspomnień nocy, wysunął się cichutko z brzaskiem dnia i poszedł w świat, by gdzieś w klasztorze żywota dokonać.

Drukarnia Handlowa R. MONSIORSKI, Będzin, Plac 3-go Maja 4. — Telefon 84.